

## STRACHY POLSKIE. POLACY PATRZĄ NA OBCYCH

Historia ludzkości zaczęła się od wspólnot plemiennych. Te były żywotnie zainteresowane odrębnością od innych. Niektórzy antropologowie kultury twierdzą, że religie powstały w związku z potrzebą odróżniania się od sąsiadów. Ma o tym świadczyć wielość lokalnych (szczepowych) kultów religijnych, spotykana jeszcze dzisiaj wśród afrykańskich ludów pierwotnych, stosunkowo bliskich temu, co działo się kilkanaście tysięcy lat temu. Z drugiej strony potrzeba współpracy z otoczeniem rodziła tendencje uniwersalistyczne. Pomijając czasy prehistoryczne, te same tendencje można zaobserwować w rozwoju historii, aczkolwiek w bardzo różnym stopniu.

Cywilizacja europejska wyróżnia się stosunkowo silną tendencją ku uniwersalizmowi. Jest ona widoczna we wszystkich jej trzech filarach, mianowicie filozofii greckiej (także teorii i praktyce politycznej), prawie rzymskim i religii chrześcijańskiej. W myśli starogreckiej podział na Greków i barbarzyńców był początkowo ostry, ale później stawał się coraz mniej istotny. Pomijając wcześniejsze antecedencje, Arystoteles miał już w miarę jednolitą teorię natury ludzkiej, ale przede wszystkim, może dlatego, że pochodził ze Stagiry, a nie rdzennej Grecji, optował za szerokim pojęciem obywatelstwa, nieograniczonym do jednego *polis*. Niewykluczone, że Aleksander Wielki przejął tę ideę od swego nauczyciela, Arystotelesa właśnie, i nadał obywatelstwo wszystkim wolnym mieszkańcom swego imperium. Najbardziej uniwersalistyczna koncepcja natury ludzkiej pojawiła się w starożytności u stoików, którzy zakwestionowali niewolnictwo jako niezgodne z tym, że wszyscy ludzie są równi z powodów naturalnych.

W starożytnym Rzymie obywatelami rzymskimi byli początkowo *equites* z Lacjum (inni byli barbarzyńcami), potem wszyscy wolni mieszkańcy Italii (inni też byli barbarzyńcami), a w końcu – wszyscy wolni mieszkańcy Cesarstwa Rzymskiego (barbarzyńskimi były ludy mieszkające poza *Imperium Romanum*). Zmiana znaczenia terminu *barbarzyńca* jest znacząca, gdyż pierwotnie oznaczał on *nie-Rzymian*, a *potem ludzi niebędących obywatelami rzymskimi*. Najazdy zagrażające Rzymowi, a potem pustoszące ziemie Cesarstwa, zaczęły być określane jako agresje barbarzyńców. To spowodowało, że obcość etniczna czy polityczna zaczęła być kojarzona z realnym zagrożeniem dla życia i mienia. Bardzo istotną rolę w procesie uniwersalizacji odegrało prawo rzymskie. Początkowo tzw. *ius civile* regulowało stosunki prawne pomiędzy obywatelami rzymskimi, natomiast tzw. *ius gentium* – pomiędzy obywatelami rzymskimi i innymi mieszkańcami państwa oraz w obrębie grupy tych drugich. W gruncie rzeczy, na początku, *ius civile* było prawem obywatelskim (tj. dla obywateli Rzymu), a nie cywilnym we

współczesnym sensie, natomiast *ius gentium* – prawem ludów (szczepów) mieszkających w Cesarstwie Rzymskim, innych niż *Romani*, czyli Rzymianie. *Pax Romana*, czyli pokój rzymski, stan społeczny w Imperium polegał na akceptacji katalogu wspólnych zasad dla całości społeczeństwa rzymskiego (w szerszym znaczeniu), które także zapewniały pokój zewnętrzny.

Religia chrześcijańska wyłoniła się z judaizmu. O ile jednak religia żydowska była (i nadal jest) organicznie związana z jednym narodem, chrześcijaństwo od początku kierowało się do wszystkich. Paweł z Tarsu powiedział: *Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie* [Ga 3,28]. Pewna przesada w niwelowaniu rozmaitych różnic, widoczna w wypowiedzi Pawła, nie może jednak przesłonić wyraźnej tendencji uniwersalistycznej obecnej w doktrynie chrześcijańskiej. To zapewniło jej popularność w wielu warstwach społecznych, również wśród niewolników, a także przekonało cesarzy, że nowa religia może przyczynić się do ugruntowania *pax Romana*. To sprawiło, że chrześcijaństwo stało się religią najpierw oficjalną a potem panującą.

Ten krótki i schematyczny obraz nie może przesłaniać faktu, że na przestrzeni wieków pojawiały się rozmaite tendencje i okoliczności ograniczające uniwersalizm czy też budzące niechęć do obcych lub/i strach przed nimi. U schyłku Cesarstwa Rzymskiego i zarania Europy notujemy najazdy Hunów, wielką wędrówkę ludów w wiekach IV–VI a potem wojny z Arabami są kontekstem dla już wspomnianej zmiany znaczeniowej terminu barbarzyństwo i pokrewnych. Napięcie pomiędzy uniwersalizmem i jego ograniczeniami było wyraźne w dalszych dziejach Europy. Ujmując rzecz w telegraficznym skrócie (okres do połowy XVIII w.; tylko podstawowe fakty): projekty jednej monarchii chrześcijańskiej i rozwój państw narodowych, wyprawy krzyżowe (zaowocowały zaostreniem kontrastu wierny–niewierny zarówno po stronie chrześcijaństwa, jak i islamu), wyodrębnienie się prawosławia, odkrycia geograficzne, reformacja i kontreformacja, stopniowe znoszenie barier stanowych (zwłaszcza wobec mieszczaństwa), migracje (np. Żydów z północnej Afryki Północnej na Półwysep Pirenejski, a potem dalej na wschód tzw. Maurów w związku z rekonkwistą, emigracja z Bizancjum do Włoch) czy powstanie imperiów kolonialnych istotnie wpływały na to, jak odpowiadano na pytanie, kto jest swój, a kto obcy (rasowo, politycznie, klasowo, ekonomicznie, religijnie czy narodowościowo).

Oświecenie przyniosło istotne nowości. Idea powszechnych praw naturalnych była sprzężona z uniwersalnym pojmowaniem natury ludzkiej. To doprowadziło do ważnych reform polityczno-prawnych, w szczególności równości wobec prawa, przynajmniej formalnej. Francuzi opowiedzieli się za obywatelstwem jako atrybutem stałego mieszkańca danego kraju, ale Niemcy optowali za traktowaniem obywatela jako członka wspólnoty narodowej. Wielu pisarzy politycznych a także literatów głosiło koncepcję „dobrego dzikusa” jako swoistego wzoru moralnego, niezepsutego cywilizacją. W USA wprowadzono tolerancję religijną, ale kraj ten przyjął niewolnictwo jako

fakt legalny i filozoficznie uzasadniony. Niemniej jednak, ruch abolicjonistyczny rósł w siłę i wreszcie zwyciężył po wojnie secesyjnej. Był to wielki sukces uniwersalizmu. Wojny napoleońskie rozpowszechniły polityczne idee Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Z drugiej jednak strony trwały imperia kolonialne z jawnym podziałem na „nas”, czyli lepszych, i „ich”, czyli gorszych, niekoniecznie związanym z kolorem skóry. Odrodziły się idee mesjanistyczne, przypisujące niektórym narodom, w szczególności Niemcom i Polakom status nacji wybranych. Program Haskali, czyli oświecenia żydowskiego, propagował ideę asymilacji. Wprawdzie został z powodzeniem podjęty przez wielu Żydów, ale spotkał się z odpowiedzią w postaci Ligi Antysemitycznej w Niemczech, założonej przez Wilhelma Marra w 1879 r. Tak czy inaczej, diaspora żydowska trwała nadal, a powstały także i inne, w szczególności w USA (np. włoska, polska czy irlandzka). Wraz z coraz silniejszym ruchem na rzecz praw mniejszości narodowych pojawił się nowy aspekt problemu „my i oni” wewnątrz społeczeństw wielonarodowych lub zamieszkiwanych przez przedstawicieli wielu narodowości.

Stanisław Jerzy Lec zauważył kiedyś sarkastycznie, że nikt nie przypuszczał, że po XIX w. nastąpi XX. Chodziło mu o to, że po względnie spokojnym stuleciu 1800–1900, z jego wiarą w postęp, przyjdzie czas niemający precedensu w okropnościach wywołanych nacjonalizmem, skazującym na eksterminację inne narody oraz ustrojem przewidującym wyniszczenie innych klas niż tzw. dominująca. Paradoksalnie skrajny partykularyzm oparty na więzach krwi czy przynależności klasowej miał doprowadzić do swoistego uniwersalizmu, który był w gruncie rzeczy radykalnym jego zaprzeczeniem. Świat zachodni wyciągnął lekcję z tych wydarzeń. Projekt Unii Europejskiej (i świata zachodniego w ogólności) świadomie połączył uniwersalizm praw człowieka z pluralizmem kultur. Można to traktować jako kolejny etap wyraźnie nawiązujący do tego, co było obecne we wszystkich trzech filarach tradycji europejskiej, by jeszcze raz powtórzyć, filozofii greckiej, prawie rzymskim i religii chrześcijańskiej. W gruncie rzeczy to, co nazywamy globalizacją, stanowi kontynuację tradycji uniwersalistycznej, aczkolwiek nie tylko w ramach Europy.

Jak wygląda Polska na tle tradycji europejskiej? Godne uwagi fakty pojawiły się już w XIV w. i ich przejawem było prawodawstwo Kazimierza Wielkiego, biorące w obronę mieszczan i Żydów. Dalej mamy koncepcje Stanisława ze Skarbimierza i, przede wszystkim, Pawła Włodkowica, sprzeciwiające się nawracaniu niewiernych za pomocą siły. To nie tylko przyczyniło się do rozwoju prawa międzynarodowego, ale także ufundowało doktrynę tolerancji religijnej, wyraźną u Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Zygmunt August, ostatni z Jagiellonów, powiedział: *Nie jestem królem waszych sumień*, czym jasno ujął kwestię wolności religijnej. Artykuły henrykowskie, stanowiące w gruncie rzeczy konstytucję Rzeczypospolitej Obojga Narodów, formalnie potwierdziły zasadę tolerancji religijnej. Gdy w Europie szalały wojny religijne, I Rzeczpospolita była oazą pokoju wyznaniowego. Jej niewątpliwy kryzys państwowy nie zmienił tego stanu rzeczy aż do końca istnienia tego wielonarodowego, wieloreligijnego i wielokulturowego państwa.

Nie zamierzam idealizować Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale zasada tolerancji religijnej jest jednym z najświetniejszych punktów polskiej historii. Jeśli Polacy mają się powoływać na swój udział w tradycji europejskiej, to ten tytuł jest bodaj najważniejszy.

Czas zaborów nie sprzyjał uniwersalizmowi. To, że kraj był podzielony pomiędzy trzy mocarstwa o różnych systemach politycznych i rywalizujące ze sobą, spowodował istotne konsekwencje, np. brak możliwości budowy własnej demokracji, poczucie krzywdy, wspomniany już mesjanizm i niechęć do obcych, zwłaszcza, o ile nie identyfikowali się z polskim interesem narodowym. Trudno dziwić się, że antysemicka endecja powstała w Wielkopolsce, skoro Żydzi mieszkający w tym rejonie czuli się raczej Niemcami niż Polakami. Niczego tutaj nie krytykuję ani nie usprawiedliwiam, ale wskazuję na fakt. Trudno też dziwić się nastrojom antyniemieckim, antyrosyjskim czy nawet antyaustriackim (te ostatnie były najsłabsze z uwagi na politykę imperium habsburskiego wobec Polaków, zwłaszcza późniejszą). Pojawienie się nacjonalizmu (niekoniecznie w złym znaczeniu) u Litwinów czy Ukraińców w II połowie XIX w. też miało wpływ na stosunki polsko-litewskie czy polsko-ukraińskie. To dziedzictwo było obecne w okresie międzywojennym a także w latach wojny. Rodziło postawy ksenofobiczne, prawie zawsze pojawiające się w związku z niechęcią czy nawet wrogością wobec obcych lub innych. Oficjalna doktryna polityczna w czasach PRL opierała się na sztucznie wykreowanej jedności społeczeństwa, co było o tyle łatwe, że stało się ono prawie jednolite narodowo i religijnie. Odstępstwa od tej koncepcji dotyczyły wrogów władzy ludowej, służących obcym interesom, czasem identyfikowanych narodowościowo (tzw. syjoniści w 1968 r.). Wszelako ksenofobia, niejako podskórna, była obecna w stosunku wielu Polaków do Żydów, Niemców, Rusków, Pepików, Cyganów czy nawet stosunkowo licznych studentów z czarnej Afryki. Interesujące, że stopień rasizmu wśród Polonii amerykańskiej jest stosunkowo wysoki.

Kiedy wydawało się, że obalenie komunizmu wyzwoli jakiś autentyczny uniwersalizm wśród Polaków, stało się inaczej. Badania socjologiczne ujawniają to, że 30% Polaków żywi stereotypy antysemickie, co najmniej 55% ma negatywny stosunek do uchodźców i przyjmowania ich w Polsce, a mowa nienawiści dominuje na internetowych forach, o ile tylko pojawi się temat wyzwalający postawy ksenofobiczne, nie tylko wobec innych narodowości, ale także wobec mniejszości seksualnych. Ma miejsce około 1000 aktów przemocy motywowanych ksenofobią (oficjalne dane – 500; monitoring prowadzony przez specjalną agencję – 1500). Powszechne drwiny polityków i zwykłych ludzi z multi-kulti czy postulatów praw dla LGBT są na porządku dziennym. Stopień ksenofobii jest tak wielki, że rzutuje na wyraźne osłabienie tradycyjnie wysokiej estymy wobec Amerykanów, Francuzów, Anglików i innych społeczności zachodnich, nie dlatego, że nas wiele razy zawiodły w potrzebie, ale z uwagi na ich odmienny stosunek do obcych. Polski eurosceptycyzm ma podłoże zdecydowanie ksenofobiczne (nawet jeśli jest instrumentem walki o władzę), a nie opiera się na rzeczywistym interesie politycznym.

Ktoś jednak może powiedzieć, że nastroje ksenofobiczne czy partykularne (przejawem tych drugich jest Brexit) wzrosły nie tylko w Polsce. Rozpatrzmy rzecz na przykładzie uchodźców (będę posługiwał się terminem imigranci, jako równoważnym) z Bliskiego Wschodu. To prawda, że problem okazał się większy, niż oczekiwano. Głosy przeciwne masowemu przyjmowaniu imigrantów wskazują na wzrost zagrożenia terroryzmem. Koszty ekonomiczne, na dodatek ponoszone nierównomiernie przez poszczególne państwa, obawy przed niepowodzeniem programu asymilacji, wzrost przestępczości czy możliwość zachwiania rynku pracy nie są tylko wydumanymi strachami, ale odzwierciedlają realne niebezpieczeństwa. Niemniej jednak większość państw europejskich podjęła ryzyko i zaoferowała uchodźcom schronienie i pomoc na własnych terytoriach. Powody są rozmaite, w szczególności, moralne, polityczne czy polegające po prostu na zrozumieniu, że uchodźcy są populacją statystyczną i nie ma co *a priori* zakładać, że są nosicielami potencjalnego niebezpieczeństwa. Wprawdzie na pewno tak jest, że terrorystom jest łatwiej przedostać się do Europy w kostiumie imigranta niż bez tego przebrania, ale to tylko środek, a nie cel.

Krytyka polityki prouchodźczej pojawia się wszędzie, notujemy także wzrost nastrojów ksenofobicznych, ale nigdzie w EU nie jest to tak silne jak u nas. Polska jest krajem o tyle szczególnym, że u nas nie ma miejsca jakakolwiek poważniejsza praktyczna konfrontacja z problemem imigrantów. Poprzedni rząd zadeklarował przyjęcie około 10 tys. imigrantów, głównie chrześcijan z Syrii, obecny deklaruje od 100–400. Wyjaśnienia, dlaczego tyle tylko, są różne. Bo mamy już Ukraińców i Czeczenów, bo suweren (czyli wyborcy) nie chcą, bo ci z Bliskiego Wschodu są obcy kulturowo i/lub niebezpieczni, bo polityka UE jest zła i rząd polski nie widzi powodu, aby zgadzać się z nią, bo trzeba pomagać w Syrii na miejscu, a nie u nas itd. Wspomniany fakt, że 55% (a może i więcej; niektóre badania wskazują, że 2/3) Polaków jest przeciwnych obecności „ciapatych” (tak pieszczotliwie nazywa się imigrantów z Bliskiego Wschodu w kręgach młodzieży prawicowej). I to lokuje nas na mało zaszczytnym pierwszym miejscu w negatywnych postawach wobec uchodźców. Słabym pocieszeniem jest, że Czechy, Słowacja i Węgry także silnie protestują przeciwko obecności imigrantów w ich granicach, aczkolwiek państwa te przyjęły większą liczbę imigrantów niż Polska i są bliżej granic, wedle których przebiega rzeczywiste logistyczne zderzenie z problemem.

Rzecz zdumiewająca, że owe postawy są reprezentowane przez społeczeństwo uważające się za ultrakatolickie. Papież Franciszek apelował: *Niech każda parafia, każda wspólnota zakonna, każdy klasztor, każde sanktuarium w Europie udzieli gościny jednej rodzinie poczynając od mojej diecezji rzymskiej. [...]. Zwracam się do moich braci biskupów Europy, ażeby w swoich diecezjach wspierali ten mój apel, przypominając, że miłosierdzie jest drugim imieniem miłości.*

Jeśli chodzi o polskich hierarchów, to Prezydium Konferencji Episkopatu Polski wydało 8 września 2015 r. komunikat w sprawie uchodźców, w którym podkreślono potrzebę modlitwy, zwrócono uwagę na odpowiedzialność władzy świeckiej za uchodźców

i współpracę Kościoła w ramach Caritasu. Wypowiedzieli się także abp Gądecki (przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski) i abp Polak – prymas Polski. Obaj zgodzili się, że pomocy należy udzielić, ale pominęli *passus* o wspólnotach zakonnych, klasztorach i sanktuariach. Trudno w tym dostrzec, jak utrzymują niektórzy publicyści katoliccy, to, że abp Gądecki mówi tym samym głosem, co papież. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski najwyraźniej stawia na finansowanie pomocy przez państwo i ofiarność parafian, natomiast kościół instytucjonalny ma zapewnić opiekę duchową.

Bp Piotrowski z Kielc powiedział: *Sondażowe rozmowy dziennikarzy z księżmi pracującymi w parafiach ujawniły, że duchowni nie bardzo wiedzą jak potraktować uchodźców. Pojawiły się głosy, że parafie nie mają odpowiednich lokali mieszkalnych i środków dla udzielenia pomocy. Proboszczowie czekają, zgodnie ze stanowiskiem biskupów, na Caritas i agendy rządowe. Zdarza się, że wierni ofiarowują dość znaczne sumy pieniężne, ale nie ma zorganizowanej akcji w tym kierunku.*

Głos kieleckiego hierarchy wskazujący na obowiązek udzielenia pomocy uchodźcom, jako wypływającej z moralnych powinności wobec bliźnich, okazał się jednak wyjątkiem. Bardziej charakterystyczne okazały się wypowiedzi katolickich dostojników przeciwko przyjmowaniu imigrantów wyznających islam. W szczególności takie stanowisko zajęli abp Hoser i bp Libera, a ten drugi wręcz oświadczył, że przyjęcie uchodźców przez Polskę można porównywać z zaproszeniem Krzyżaków do Polski. Nie słychać, jakoby problem uchodźców był poruszany na kazaniach. Dotyczy to także aktów przemocy przeciwko nim, na tyle częstych, że już znalazł odzwierciedlenie w jednym z popularnych seriali. Być może trzeba uznać, że postawa ks. Kneblewskiego z Bydgoszczy jest bardziej charakterystyczna niż głosy przedstawicieli duchowieństwa, opowiadających się za udzieleniem pomocy imigrantom. Ów prałat, nie od dziś znany z wyjątkowo ksenofobicznych wypowiedzi, rzekł, podobnie zresztą, jak Korwin-Mikke, że islamscy najeźdźcy będą podrzynać gardła. Głosy katolików świeckich też są różnorodne. Tak więc antyuchodźcza retoryka jest wysoce naładowana treściami religijnymi a dominująca tendencja podkreśla, że Europa, w szczególności Polska, ma bronić swej chrześcijańskiej tożsamości i jeszcze raz stać się przedmurzem chrześcijaństwa.

Nie chcę stwarzać wrażenia, że tylko polski Kościół katolicki jest odpowiedzialny za postawy wobec imigrantów przeważające w społeczeństwie polskim czy, ogólniej rzecz ujmując, że są one pochodną pozycji religii katolickiej w Polsce. Jest jednak faktem, że 12 lat nauki religii w szkołach (plus przedszkole) nie zaowocowało powszechnością okazywania miłości bliźniego wobec obcych, stosowaniem języka miłosierdzia w dyskursie publicznym i nie zablokowało mowy nienawiści. Tak też składa się, że większość antyuchodźczych polityków i publicystów otwarcie przyznaje się do katolicyzmu. Stopień nienawiści wobec imigrantów, demonstrowanej na internetowych forach, jest tak wielki, że niektóre redakcje zdecydowały się na zablokowanie komentarzy, a przecież większość tzw. hejterów, to zapewne katolicy. Skłania to do wniosku, że sposób artikulacji postaw antyuchodźczych jest świadectwem porażki katolicyzmu jako doktryny

moralnej, przynajmniej w Polsce. Nie jest tutaj rzeczą istotną, czy Kościół instytucjonalny jest taki jak społeczeństwo, czy, odwrotnie, społeczeństwo odzwierciedla cechy tej instytucji wyznaniowej. Tak czy inaczej niezwykle doświadczenie Polaków i solidarności z bliźnimi, zarówno rodzimymi, jak i etnicznie obcymi, widoczne w wielu przeszłych momentach historycznych, należy do przeszłości. Źle to świadczy o naszej kulturze obywatelskiej i jej architektach, także tych dzierżących ster rządów po 1989 r. Czas najwyższy ją odbudować (czy też zbudować), o ile chcemy pozostać w kręgu tradycji europejskiej. Na razie ją zdradziliśmy, przynajmniej pod względem stosunku do uchodźców, a jeśli Europa uczyni to samo – też zdradzi własne korzenie.

Moje wystąpienie na konferencji Europejczyk/Europejka – czyli kto? zostało streszczone przez jeden z prawicowych portali, notabene specjalnie poświęcony walce z islamizacją Polski. Résumé było tendencyjne. Najciekawsze okazały się komentarze. Oto ich wybór (z zachowaniem pisowni):

1. *Jeszcze jedna lewacka menda, wrog Narodu Polskiego i zdrajca. A pies go yebal.*
2. *Kolejny przykład potwierdzający domniemania o żydowskim poparciu dla islamskiej kolonizacji Europy.*
3. *Widać, że żyd i wróg Polski. Ciekawe jakie naprawdę ma nazwisko i kim byli jego rodzice?*
4. *Profesorku! Ty już lepiej zbieraj się na tamten świat i ciesz się, bo masz szczęście, że jesteś taki stary że nie diczekasz momentu w którym w unii mamy bliski wschod-terroryzm i smrod.*
5. *Ile mu rząd Merkel zapłacił?*
6. *A inne pytanie to ile syjonisci zapłacili Mekrel?*
7. *Profesor od lewactwa czyli zwykła gnida, u nas nie ma tradycji zapraszania nierobów oraz wywrotowców. A jak mu tak tradycja bliska to niech ich bierze [...] do siebie stary baran.*
8. *Panie Profesorze!!! Hanba!!!! Wstyd!!! To Pan zdradza Polskę, bo ona powinna być w Pana sercu pierwsza, a potem UE, Świat. Filozof...kur...twoja mac...masz filiozofie wolności, równości, multikulti...i co?*
9. *To on jest zdrajcą i zasługuje na kule w ten pieprzony lewacki ryj!*
10. *Człowiek, który zakłada żydowską, masonską lożę B'nai B'rith polin jest z natury wrogi Polakom. [...] I wtedy cała jego wypowiedź staje się aż nazbyt czytelna.*
11. *„W imieniu Polski podziemnej skazuje Cię na śmierć za zdradę narodu!” Bach!!*
12. *Ten stary tetryk powinien schować je w jednej z komór i poprosić o gaz.*
13. *Hertrich-Woleński [...] żydowski komunista, filozof, logik i epistemolog, teoretyk prawdy oraz filozof języka, – to znaczy bardzo niebezpieczny człowiek, dla Polaków i dla Polski! Badzmy czujni i rozumni, to pogrobowiec tych, którzy mordowali Żołnierzy Wykolejonych! Z Panem Bogiem.*

Gdyby mnie zapytać, które z tych sformułowań zasługuje na I nagrodę, głosowałbym na to pod numerem 12, głównie z uwagi na moje pochodzenie i miejsce

wygłoszenia referatu. Nie twierdę, że powyższa frakcja (w rzeczywistości, podobnych komentarzy było ponad 50) wypowiedzi jest reprezentatywna dla postaw społeczeństwa polskiego, ale jednak skłania do zadumy, kim jesteśmy i jakie są nasze strachy.

I na koniec pewien przykład, wprawdzie wyjątkowy i z obcego podwórka, ale może wart przytoczenia. Mój znajomy, sędzia Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości z siedzibą w Luksemburgu, opowiedział mi o rozmowie z kolegą. Pewnego popołudnia chciał go zaprosić na kawę. Tamten odparł, że nie może, bo jest zajęty. Wyjaśnił, że on i jego żona cztery razy w tygodniu udają się do obozu uchodźców i wydają tam obiady. Nie namawiam do naśladowania, chociażby dlatego, że w Polsce nie ma takich obozów, Warto jednak tę historyjkę przemyśleć.